

GAZETA ŚWIĄTECZNA

WARSZAWA



Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELĘ

Cena Gazety Świątecznej:

| bez przesyłania: | | z przesyłaniem: | |
|------------------|-----------|-----------------|--------------|
| Na cały rok | 2 ruble | Na cały rok | 3 ruble |
| „ pół roku | 1 rubel | „ pół roku | 1 r. i 50 k. |
| „ ćwierć roku | pół rubla | „ ćwierć roku | 75 k. |

Gazeta pojedynczo kosztuje 5 k., z przesyłką 7 k.

Przedpłatę na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do Tadeusza Prószyńskiego w Warszawie, ulica Świętokrzyska, liczba 2, róg Nowego-Swiata. Tamże mieści się Redakcja i Wysyłalnia Gazety Świątecznej oraz Księgarnia Krajowa.

Liczba telefonu Redakcji, Wysyłalni i Księgarni 39-70.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsce na stronie ósmej 1 r., a na str. dalszych po 60 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utwory wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

Przypomnienie.

Jest to już przedostatnia Gazeta w tym ćwierćroczu. Kto więc z przedpłatników na czwarty kwartał Gazety jeszcze nie zamówił i nie opłacił, niech teraz z tym pośpieszy, żeby nie miał przerwy w jej otrzymywaniu.

Zaczną się wkrótce długie wieczory, będzie czas najlepszy do czytania i rozmów z domownikami i sąsiadami. Ludzie dobrzy a rozumni nie marnują tych chwil odpoczynku po pracy, ale obracają je na przysporzenie korzyści duchowych i cielesnych, więc częścią na zarobki, a częścią na czytanie. Nakłaniają też wszystkich, żeby czasu wolnego i życia nie marnowali, lecz żeby czytali rzeczy dobre i prawdziwe, jeżeli czytać umieją. A nieumiejących zachęcają do nauki czytania. Właśnie w jesieni i w zimie będzie na to pora najlepsza; a teraz czas zamawiać gazety, książki i elementarze dla takich ludzi, którzy ich nie mają.

Piotr Skarga.

W piątek 27-go września dobiega trzysta lat od dnia, w którym zmarł w Krakowie ksiądz Piotr Skarga Paweński, kaznodzieja i pisarz słynny na całą Polskę z wielkiego rozumu, cnoty i nieustannej a niestrudzonej pracy dla dobra Kościoła, Ojczyzny i bliźnich.

Ludzie obdarzeni mądrością, gorącym sercem i szlachetnością duszy, dbający tylko o to, żeby swym życiem i pracą przynieść jak najwięcej pożytku ogółowi, są dla każdego narodu jakby drogocennym skarbem, a ślad swego żywota pozostawiają w narodzie na długie wieki. Późniejsze pokolenia korzystają z ich trudów, żywią się ich radami i myślami, uszlachetniają się same przez rozważanie ich życia i czerpią z nich przykład. Naród przekazuje pamięć o tych ludziach z pokolenia w pokolenie, otacza ich imię głęboką cziłą i wdzięcznością; a tę cześć i wdzięczność każdy najlepiej może okazać przez do-

bre poznanie ich zasług, życia i dzieł — jako świętego po nich dziedzictwa.

Chwalebny i pożyteczny to zwyczaj, że gdy od śmierci takiego zasłużonego w narodzie męża upłynie dłuższy czas, — pięćdziesiąt, sto, dwieście, albo trzysta lat, — wtedy dla uczczenia go i odświeżenia o nim pamięci urządza się uroczystość zwana jubileuszem. W taką rocznicę uczeni i pisarze na nowo rozważają pozostałe po takim mężu pisma, rozważają jego zasługi, urządzą uroczyste nabożeństwa, a gazety przypominają czytelnikom o rocznicy i drukują opisy życia tego człowieka.

Taka właśnie rocznica Piotra Skargi przypada w tym tygodniu, w piątek 27-go września.

Poznajmy jego żywot i rozważmy jego wielkie dla narodu zasługi.

Piotr Skarga Paweński urodził się w roku 1536 w miasteczku Grójcu, na Mazowszu, o sześć mil od Warszawy, za panowania króla Zygmunta Pierwszego, przezwanego Starym. Rodzice, Michał i Anna Paweńscy, byli to niezamożni mieszczanie, że zaś ojciec Michał a dziad Piotra narzyknął się podobno wciąż swemi skargami księciu Mazowsza Januszowi, więc zarobił sobie na przezwisko „Skarga“; a wszyscy tak przywykli do tego przezwiska, że i Michał i Piotra później tak samo przezwano. Nazwisko Paweński wyszło z życia, a pozostało — Skarga.

Wcześniej bardzo odumarli Piotra rodzice, więc od dwunastego roku życia opiekował się nim brat starszy i posyłał do szkoły przy kościele parafjalnym w Grójcu. Gdy Piotr miał już lat siedemnaście, przeniósł się do Krakowa, aby uczyć się dalej w wyższej szkole — akademji, do której z całej Polski zjeżdżali się młodzieńcy po naukę. Po dwóch latach ukończył nauki i dostał zaświadczenie, że jest przygotowany do zawodu nauczycielskiego. Był jeszcze bardzo młody, boć nie miał wówczas 20-tu lat, ale znać nie marnował czasu i pilnie pracował, skoro ci, co go uczyli, wysłali go zaraz do Warszawy na przelożonego szkoły parafjalnej przy kościele katedralnym Św. Jana; a wkrótce potem Jan Tęczyński, kasztelan krakowski, najpierwszy w Polsce senator, zapro-

sił młodziutkiego nauczyciela na wychowawcę dla swego syna. Pozucił więc Skarga służbę w szkole parafjalnej i przeniósł się na dwór tego możnego pana, jako domowy nauczyciel.

Kto pozna późniejsze pełne poświęceń życie Skargi i szlachetność jego duszy, ten zrozumie, że to nie chęć większego zysku, lepszej zapłaty i dostatku na wielkopanśkim dworze popchnęła go na tę nową drogę, ale raczej dobre zrozumienie obowiązków nauczycielskich. Syn wysokiego dostojnika mógł w przyszłości pełnić obowiązki wymagające rozumu i cnót obywatelskich, więc taki młodzieniec powinien był otrzymać dobre wychowanie i mieć umysł oświecony. Skarga rozumiał to i rad był zapewne przyłożyć się do tego, żeby młody Tęczyński wyrósł na jak najlepszego obywatela.

Skarga z młodym Tęczyńskim mieszkał przez dwa lata zagranicą w Wiedniu, poznał kraj obcy, wielu ludzi znakomitych, więc i dla niego samego było to z wielką korzyścią. Z zadania swego wywiązał się doskonale i po powrocie do Polski był już znany jako dobry nauczyciel; ale odezwało się w nim wtedy powołanie do stanu duchownego. W r. 1564 był już księdzem.

Otworzyła się wtedy przed Skargą, młodym, dwudziestosiemioletnim kapłanem, droga życia pełna pracy i zasług. Został kaznodzieją przy kościele katedralnym we Lwowie. Po pierwszym kazaniu Skargi przekonali się zgromadzeni w kościele, że jeszcze żaden z nich tak pięknego kazania dotąd nie słyszał. Z taką mocą w głosie a blaskiem w oczach, tak rozumnie i do duszy idącymi słowami przemówił Skarga o wierze katolickiej, tak jębronął przed napaściami, tak nawoływał do niej z powrotem tych, co od Kościoła byli odpadli, że płacz i westchnienia dały się słyszeć w świątyni, a wielu z tych, co byli inné wiary i z ciekawości tylko przyszli posłuchać nowego kapłana, — po tém kazaniu porzuciło odszczepieństwo i powróciło do wiary ojców.

Było to w kilkadziesiąt lat po tém, jak Niemiec Luter i Francuz Kalwin, odszczepiwszy się kolejno od Kościoła katolic-



Ksiądz Piotr Skarga.

kiego zaczęli głosić zasady wiary sprzeczne z jego nauką i utwożywszy, każdy z osobna, dwa nowe wyznania — luteranckie i kalwińskie, pociągnęli za sobą bardzo wielu ludzi. Otóż w czasach, o których tu mowa, nowinki luterskie i kalwińskie dawno już trafiły do Polski i krzewiły się w niej dość szeroko. Szlachta, mieszczanie, wielu możnych panów i wysokich urzędników porzucało wiarę katolicką i przyznawało się do luterstwa i kalwiństwa; inni znów chwilieli się w wierze i nie przystawszy jeszcze do nowej, mocno osłabli we własnej. Przed tém niebezpieczeństwem, które groziło wtenczas Kościołowi katolickiemu w Polsce, trzeba było go bronić i osłaniać rozumnym słowem, gorącym sercem i przykładem własnej żarliwości. To była najlepsza i najszlachetniejsza broń. Taką broń ujął wtedy natchniony kaznodzieja, a coraz obfitszy plon dawała jego praca nad umacnianiem w wierze katolików, i nawracaniem odpadłych od Kościoła.

Świecił też Skarga przykładem własnego życia, bo choć stało się już głośnym w Polsce jego imię, choć mu ofiarowano bogate probostwa, on ich nie przyjął, lecz pozostał na swym skromnym urządzie kaznodzieji, w pracy nie ustawał, żył skromnie, a co mu od koniecznych potrzeb zbywało, to ubogim oddawał. Codzień odwiedzał chorych w szpitalu Św. Ducha; odwiedzał też więźniów, a skazanym na śmierć udzielał ostatniej pociechy kapłańskiej, pobudzał ich do żalu serdecznego za zbrodnie i towarzyszył nieszczęśliwym aż na miejsce kaźni.

J. Bojasiński.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Na schyłku lata.

Staranie o utrzymanie przy życiu potomstwa i o zabezpieczenie mu na przyszłość jak najlepszych warunków istnienia jest w przyrodzie ważniejsze i silniejsze nad wszystkie inne dążenia i troski.

Widzimy, jak wiele pracy wkłada człowiek w wychowanie dzieci, jak stara się, aby życie ich mogło być lepsze i wygodniejsze, niż było jego własne, jak nieraz dla osiągnięcia tego poświęca samego siebie. Niedarmo miłość rodzicielska uważana jest od wieków za najtrwalsze z uczuć ludzkich i najbardziej usposabiające do ofiar.

Miłość macierzyńska rozwinięta też jest w wysokim stopniu u zwierząt. Dbają one tkliwie o swe małe, ochraniają je przed głodem i zimnem, uczą zdobywać sobie pożywienie i kryć się lub bronić przed wrogiem.

Ale są stworzenia, dla których zniesienie jaj jest zarazem kresem własnego życia; nigdy nie ujrzą one wylęgłych ze swych jajek dzieci. A jajka te, składane przeważnie ku końcowi lata, i wyrósł z nich młode mają przed sobą do przetrwania ciężką zimę. Kto je uchroni przed zimnem? Kto im dostarczy pożywienia? Wszystko to uczyni matka, której znać nawet nie będą.

Chrabaszcz, naprzykład, składa jajka w głąb ziemi; — ciepło tam i zacisznie, a zapas korzonków do jedzenia obfity. Inny owad — drukarz, umieszcza swe jajeczka pod korą drzew. Młode drukarze żywią się drzewem, ryjąc w niem kurytaryze, póki, jako dojrzałe owady, nie wydostaną się na świat. Inny jeszcze owad, drapieżnik, przy jajeczkach złożonych w norce podziemnej układa małe owadki, które pozbawia zdolności poruszania się przez zapuszczenie im w ciało swego jadu. Jego potomstwo po wylęgnięciu żywi się tą osobliwą zwierzyną, przygotowaną przez troskliwą matkę.

Znane i pożyteczne są owady przezwane gasienicznymi, podobne nieco do komara, lecz większe. Jajka składają one w ciało gasienic czyli liszek, objadających liście roślin. Młodziutkie gasieniczniki zjadają żywcem swą niezwykłą kolebkę, wyzadzając tém wielką przysługę roślinom i hodującemu je człowiekowi.

Rośliny są niemniej troskliwe od zwierząt o los swego potomstwa — nasion. Dla nich schyłek lata to pora trosk macierzyńskich. W soczystych owocach, w twardych orzechach, w szyszkach, w strąkach, w torebkach przeróżnych kształtów kryje się w sierpniu i we wrześniu niezliczone mnóstwo nasion. Od losu ich zależy cała przyszła roślinność, a więc i całe życie ziemskie. Bo bez roślin nie byłoby zwierząt roślinożernych, a bez tych znowuż nie byłoby — mięsożernych. Ziemia stałaby się pusta i pozbawiona wszystkich swych dzieci.

Jeżeli ziarnko zmarznie podczas mrozów zimowych, zgnije w słoły jesienne lub wiosenne roztopy, jeżeli padnie z setką swych braci między korzenie w cieniu macierzystej rośliny — to zginie ono, przepadnie marnie! Trzeba je więc zabezpieczyć. Kto się o to zatroszczy? Oto matka-roślina wysyła je w świat zaopatrzone we wszystko, co może mu służyć do obrony.

Przypatrzmy się orzechowi laskowemu: mocna, gruba skorupa chroni go od mrozów i wody, a zielona okrywka utrzymuje w nim, póki nie dojrzeje, potrzebny zapas wilgoci. Taki orzech bezpiecznie leżeć może w ziemi, czekając, aż jądro wypuści wiosną twardy kielek, który przebijając skorupkę i wystzeli zielonym pędem nad ziemię.

Nasionko lipy, klonu, grabu ma śliczne, zgrabne skrzydełka. Unoszone z łatwością przez wiatr, pędzi ono, aby paść gdzieś daleko i móc rozwinąć się w bujną roślinę zdalą od zgnubnego dlań cienia rodzicielki i jej korzeni, z którymi musiałoby dzielić pokarm.

Do tego samego celu służą włoski i piórka otaczające różne inne nasiona, naprzykład pospolitego dmuchawca. Dość dmuchnąć na taką białą, leciutką gałkę, a nasionka rozlecia się na wszystkie strony, wiatr je uniesie, aż padną zdalą jedno od drugiego, by sobie wzajemnie nie szkodzić w walce o byt.

Mądrze też urządzone są nasionka iglicy weszkwowej, niepozornej roślinki o drobnych, różowych kwiatkach, a owockach kształtu bocianiego łba z dziobem. Dziób ten, zetknąwszy się z wilgotną ziemią, na którą ziarnko padło, skręca się pod działaniem wilgoci, i wciąga nasionko w głąb ziemi, jakby wśrubowując.

Rośliny nie po to wydają nieraz barwne i smaczne owoce, żeby dostarczyć ludziom i zwierzętom pożywienia; i tu roślina ma to jedynie na celu, żeby jak najdalej rozsiać nasiona: ptak łyka smaczną jagodę, odlatuje, a potem niestrawione pestki wydziela z pomiotem, nieraz daleko od miejsca, gdzie rosła roślina.

Rzep, tak u nas znany, że dostał się do przysłowia „zepią się jak rzep psiego ogona“, ma owocki zaopatrzone w haczyki; zepią się niemi szerści zwierząt i oddzieży ludzkiej, i przenosi się w ten sposób na znaczne odległości. Takich roślin o kolczastych nasionach jest u nas bardzo wiele.

Inne zepiąją się zapomocą okrywającego je kleju; czynią to nasionka roślin wodnych, przyklejając się do nóg wodnego ptactwa i przenosząc się z niem do dalszych rzek i stawów.

Niejeden z nas zapewne, idąc zarosłami leśnymi, potrafił sporą roślinkę o żółtych kwiatkach i zauważył, że potracona, z hałasem rozrzuciła z pękniętej torebki nasionka, które padły o kilka łokci. Jest to „niecierpek“, po łacinie zwany „noli tangere“ (co znaczy: nie śmieję mnie ruszać). Pokrewna mu roślina w Ameryce, łoskotnica, ma owoce pękające, które po zeschnięciu się pękają z hukem wystzału i gwałtownie rozrzucają nasiona.

Rośliny stepowe, — naprzykład znana u nas z opowiadań i powieści o Ziemi Świętej róża jerychońska, — używają jeszcze innego sposobu, żeby rozsiać po świecie swe potomstwo, a ochronić je od suszy i spieki, panujących w ich ojczyźnie. Gdy nasionka są już dojrzałe, roślina kurczy się cała wraz z korzonkami w małą gałeczkę, w której ukryte są w środku nasionka, i tak, pędzona wiatrem, przebywa olbrzymie płaskie przestwienie stepów. Ale niech tylko przyjdą deszcze, jerychonka rozpłaszcza gałązki i uwalnia nasiona, które w wilgotnym gruncie szybko się rozwijają.

Nic więc dziwnego, że ni ztąd ni zowąd widzimy wyrastające drzewka grabu tam, gdzie dotąd nie było grabów, że dmuchawce znajdujemy na wszystkich łakach, że mimo niszczenia chwastów, tak uparcie zjawiają się one na naszych polach. Roślina umie zbroić swe dzieci do życia.

Jadwiga Wodzińska.

WIEŚCI.

Dwie rocznice. W niedzielę 15-go września minęło pół wieku czyli 50 lat od śmierci pieśniarza naszego Ludwika Kondratowicza, który przezwiał się Władysławem Syrokoma, i pod tém przewiskiem znany jest w Polsce. Władysław Syrokoma nie jest zaliczany do największych darem twórczym i zdolnościami pieśniarzy; ale duszę miał wielce szlachetną, i dlatego zajął jedno z pierwszych miejsc między naszymi pieśniarzami. Urodził się on w roku 1823 we wsi Smolgowie w powiecie bobrujskim, gubernji mińskiej, na Litwie. Ojciec jego, Aleksander, ubogi szlachcic, dzierżawił pokoleji kilka folwarków. Dzierżawy te ledwo się opłacały i w domu nie było dostatków. Młody Ludwik miał wielką

chęć do nauki, ale po ukończeniu szkół średnich w pobliskim mieście Nowogródku, musiał powrócić na wieś, bo na dalsze kształcenie się w najwyższej szkole, gdzieś daleko na uniwersytecie, nie było już pieniędzy. Na wsi pomagał w pracy ojcu, a w wolnych chwilach uczył się dalej, poznawał dzieje narodu naszego i piśmiennictwo nasze, bo to go najbardziej pociągało. Sam też wkrótce zaczął pisać. Dorósłszy i ożeniwszy się, gospodarzył, podobnie jak ojciec, na dzierżawionych folwarkach, najprzód w Załuczu, a potem w Borejkwoszczyźnie pod Wilnem. W dzień pracował około gospodarstwa, żeby miał z czego żyć z rodziną, a po nocach pisał wiersze. Ale taka nadmierna praca szkodziła mu bardzo i wpędziła go w chorobę piersiową. Umarł w mieście Wilnie dnia 15-go września 1862 roku. — Syrokomla pisywał głównie gawędy, to jest opowiadania wierszem. Najczęściej opowiadał w tych gawędach o życiu naszych rodaków na Litwie w dawniejszych czasach. Napisane są te gawędy, jak wszystkie zręszą twory Syrokomli, językiem prawie zupełnie prostym, zrozumiałym dla całego narodu, i ładnym. Wszystko, co napisał ów „łirnik wioskowy“, jak sam siebie Syrokomla nazywał, — wszystko owiane jest dziwną serdecznością i zewnością. W każdym też jego utworze zawiera się nauka dla rodaków; złych z pomiędzy nich nawoływał w swych pismach do poprawy, dobrych do wytrwania w dobrém. Cenił on każdego człowieka nie według stanu, w jakim się kto urodził, ale według jego życia, według tego, co robi, i jaki pożytek z niego ma społeczeństwo i ojczyzna. Wszyscy ubodzy, cierpiący i pokrzywdzeni mieli w nim wielkiego przyjaciela. Bolał nad ich niedolą i starał się w innych budzić dla niej współczucie. Ujmował się za nimi i w pismach swoich karciał każdą niesprawiedliwość, ale czynił to bez nienawiści i nigdy nie podbuzał jednych przeciw drugim; wszystkich bowiem ludzi jednej ziemi uważał za braci i starał się ich nie rozdzielać, ale łączyć. — W poniedziałek 16-go września odbyło się w mieście Wilnie, gdzie Syrokomla umarł i gdzie spoczywają jego zwłoki na cmentarzu, uroczyste nabożeństwo żałobne za jego duszę w jednym z tamtejszych kościołów.

I druga, bardzo pamiętna dla narodu naszego rocznica przypada w tym miesiącu. Oto w piątek 27-go września minął trzy wieki czyli trzysta lat od śmierci wielkiego kaznodziei naszego, księdza Piotra Skargi. Początek obszernego pisania o jego życiu jest na pierwszej stronie dzisiejszej Gazety. — W piątek 27-go września odprawione będą we wszystkich kościołach archidiecezji warszawskiej nabożeństwa żałobne za duszę tego wielkiego kaznodziei.

Dla dobra ogółu. Właściciel majątku Radoszewic pod Wielunem, w gubernji kaliskiej, Duszewski, ofiarował 15 tysięcy rubli na budowę domu dla istniejącej w Wieluniu polskiej szkoły handlowej. — Właściciel majątku Chotowa, również w tamtych stronach, Z. Weryho-Darowski, buduje swoim kosztem przy szpitalu w Wieluniu przytułek dla ubogich, opuszczonych starców, w którym pomieści się 20 osób. W przytułku tym będą też dwie izby dla ubogich nauczycielek.

Nauka rolnictwa. Roczne wykłady rolnictwa odbywające się w „Mieczysławowie“ (we wsi Wałach pod Kutnem, w gubernji warszawskiej) pod opieką głównego u nas Towarzystwa Rolniczego, przeznaczone są dla przyszłych drobnych rolników i mają

na celu przygotowanie ich do samodzielnej pracy na roli. Wykładane tam są następujące nauki: uprawa roli i roślin, hodowla i leczenie zwierząt domowych, ogrodnictwo i sadownictwo, pszczelarstwo, mleczarstwo, zarząd gospodarstwem i prowadzenie rachunków gospodarskich, pomiary ziemi, jak również przygotowawcze nauki przyrodnicze. Prócz tego uczniowie stosują nabyte wiadomości rolnicze, ogrodnicze i pszczelarskie na 40-morgowym gospodarstwie, należącym do szkoły, sami spełniając wszelkie prace, związane z prowadzeniem tego gospodarstwa i ogrodu. Są również warsztaty stolarskie i koszykarskie, gdzie uczniowie uczą się odpowiednich rzemiosł w zakresie potrzebnym dla rolnika. Na naukę przyjmuje się młodzież od lat 17 skończonych, mającą w przeszłości pracować na własnym kawałku ziemi. Wymagana jest umiejętność czytania, pisania i 4 działań. Wykłady trwają od 15-go stycznia do 15-go grudnia. Wszyscy uczniowie mieszkają na miejscu przy szkole pod opieką nauczycieli, gdzie otrzymują całkowite życie z opraniem. Za naukę, życie, opranie, opiekę lekarską (wyjąwszy cięższe choroby) uczniowie płacą rocznie 80 r. zgóry, lub dwa razy po 40 r., co pół roku. Wycieczki do miejscowości odległych odbywają się na koszt częściowy lub całkowity uczniów. Uczeń, który chce być przyjętym na wykłady, musi napisać własną ręką podanie oraz dołączyć metrykę. Podania należy składać do dnia 1-go listopada, ostatecznej zaś odpowiedzi oczekiwać do pierwszych dni grudnia. O ile odpowiedź w tym czasie nie nadejdzie, należy uważać list za zgubiony i napisać powtórnie. Przyjęty uczeń powinien przywieźć z sobą: ubranie codzienne i odświętne, siennik, poduszkę, koldrę, po 3 poszewki, prześcieradła na łóżko i prześcieradła pod koldrę, 6 do 8 koszul, 5 par gaci, 6 par skarpetek lub onuczek, 4 ręczniki i 12 chustek do nosa. Bielizna powinna być znaczone. Trzeba też przywieźć z sobą paszport lub inny dowód osobisty. Po przyjeździe uczniowie poddani będą egzaminowi i tygodniowej próbie, poczem dopiero ci, którzy okażą się odpowiednimi, będą ostatecznie przyjęci, pozostali zaś wrócą do domu swoim kosztem. Uczniowie obowiązani są stawiać się dnia 15-go stycznia. — Trzy razy do roku odbywać się będzie sprawdzanie nauki uczniów, poczem Zarząd wykładów będzie zawiadamiał o ich sprawowaniu się i postępiek te osoby, które ich przysłały. Zawiadomienia te rozsyłane będą w kwietniu, wrześniu i po zakończeniu wykładów. Dojeżdża się koleją żelazną do Kutna, zkad do Mieczysławowa, znajdującego się we wsi Wałach, pozostaje 6 wiorst drogą bitą. Listy adresować należy „do Zarządu kursów rolniczych w Mieczysławowie, przez Kutno, w gubernji warszawskiej“.

Wykłady imienia Promyka. Wydział kółek przy głównym u nas Towarzystwie Rolniczym urządził, jak wiadomo, od lat kilku w Pszczelinie zimową porą 10-tygodniowe wykłady rolnictwa, zwane „kursami imienia Promyka“. Chociaż dążeń do korzystania z tych wykładów nie brakło, jednak ubiegłej zimy niemożna było ich urządzić z powodu braku miejsca w Pszczelinie. Ucierpiała na tém gromadka młodzieży wiejskiej, a mianowicie ci, którzy nie mają za co, albo z innych powodów nie mogą się wybrać na całoroczne wykłady do Pszczelina, ale na kilka tygodni chętnieby się wybrali. Otóż wszyscy ci poszkodowani będą mogli sobie tegoroczny zawód powetować, bo wykłady imienia Promyka mają być

nie tylko wznowione, ale nawet przedłużone, tak, że zamiast dziesięciu tygodni, trwać mają prawie cztery miesiące — od 11-go listopada do pierwszych dni marca roku przyszłego. Wydział kółek wystąpił już do władz o pozwolenie na to przedłużenie nauki. — Do wznowienia tych wykładów przyczynił się właściciel majątku Szymanowa pod Sochaczewem, oddał bowiem do rozporządzenia wydziału kółek obszerny dom w swoim majątku. — Najbliższe więc wykłady imienia Promyka odbywać się będą nie w Pszczelinie, lecz w Szymanowie. Będą mogli z nich korzystać młodzieńcy mający co najmniej 18 lat skończonych i mogący zapłacić zgóry za całkowite utrzymanie 40 rubli. Zgłaszać się trzeba najpóźniej do dnia 1-go listopada do Wydziału kółek w Warszawie (ulica Erywańska, l. 16). Do zgłoszenia powinien być dołączony list polecający od kółka rolniczego, albo od kogoś zasługującego na zaufanie, a przytém 5 r. zadatku.

Podziękowanie samouka. Z miasta Łodzi otrzymaliśmy od jednego czytelnika następujące pisanie:

W pierwszych słowach mego listu: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! A następnie składam Redakcji serdeczne „Bóg zapłać“ za to dobrodziejstwo, że w Gazecie Świętecznej ogłoszono o owęj książce jedynie prawdziwej dla samouków. Także i s. p. Kazimierzowi Promykowi wyrażam wielką wdzięczność za ułożenie tej książki; niech mu Bóg da niebo za tę jego zdolność i pracę, z której bliźni jego korzystają! A teraz przepraszam Redakcję, jeżeli co błędne jest w tym moim liście; proszę mi przebaczyć, bo to pisał ten, który już doszedł do lat 40-tu, a dotychczas nie miał pióra w rękę. Dopiero kiedy nabył tę książkę, zacząłem tą niewyrobioną ręką kreślić po papierze. Cała nauka moja trwała niespełna trzy miesiące. Nie jestem właścicielem majątku, ani gospodarzem, tylko wyrobnikiem, któremu mało czasu zbywa od pracy na naukę, — dlatego nie mogłem jej nabyć więcej. Mało kto rozumie, jak wyrobnikowi trudno było urwać nawet i tę chwilę od roboty. Bardzo bym się uradował, gdyby to moje pisanie mogło być w Gazecie Świętecznej. St. Lenczewski.

Cała wieś Zimno pod Tomaszowem lubelskim poszła w dniu 9-ym sierpnia z dymem. Zgórzało zgórą 80 zagród; ocalał tylko dwór. P. M.

Wiejska straż ogniowa ochotnicza. Ze wsi Woźnik pod Piotrkowem pisze do nas jeden czytelnik:

Za staraniem p. Henryka Moraczewskiego, właściciela dóbr Woźnik, założono tu ubiegłego roku straż ogniową ochotniczą. Sprawdzono sikawkę i wszystkie narzędzia strażackie. Ochotników zapisało się 20-tu, ale to tylko na początek; zczasem ma ich przybyć więcej. Naczelnikiem straży jest p. Moraczewski, pomocnikiem zaś jego obrany został jeden z poważniejszych gospodarzy w Woźnikach. Sikawka, beczki do wody i wszystkie przybory strażackie przechowują się we dworze w szopie dobrze zbudowanej, a gdy pożar wyniknie, p. Moraczewski każe zaprzęgać do sikawki i beczek swoje konie robocze i sam ze strażnikami jedzie do pożaru. Już teraz spokojni jesteśmy o swe mienie, mając pod bokiem straż ogniową. Strażacy nasi są już doskonale wyuczeni, i gdy tylko posłyszczą głos trąbki, ubierają się jak najprędzej i po chwili wyruszają do pożaru. W lipcu tego roku ukazała się w nocy luna, i to w samych Woźnikach. Pożar po-

wstał z niewiadomej przyczyny i byłby pewnie wielkie szkody wyrządził, ale straż do tego nie dopuściła; spaliły się tylko dwie stodoły i dwie obory. Wszyscyśmy się wtedy przekonali, jak pożyteczną jest straż ogniowa. Nie należy na jej utworzenie grosza żałować. J. K.

Dzielna dziewczyna. We wsi Solczy, cztery mile od Miechowa, w Krakowskim, napadli niedawno zbójce na dom gospodarza Franciszka Żarnowieckiego. Było to w nocy, kiedy wszyscy domownicy spali. Na podwórzu zrobił się nagle jakiś ruch, dało się słyszeć przytłumione bieganie i głosy ludzkie. Do drzwi zaczął ktoś pukać. Na pytanie żony Żarnowieckiego: — Kto tam? — odpowiedział ktoś: — Jaś! — Ale Żarnowiecka poznała, że to nie jest głos jej wnuka Jasia, śpijącego z ojcem w stodole; drzwi więc nie otworzono. Wtedy zbójce wystąpili już otwarcie. Nie mogąc wywalić drzwi, rzucili się do okien. Ale okna były zakratowane, bo Żarnowiecki słysząc o napadach w okolicy dobrze swój dom zabezpieczył. Wtedy stało się coś, co może nie dziwiłoby nikogo, gdyby to było gdzieś na pustyni, w bezludnym lesie, w kraju dzikim, gdzie niema żadnego bezpieczeństwa, żadnej policji... Oto zbójce wyrabiali wielką dziurę w ścianie i przez ten otwór weszli do środka. Przedtem jeszcze podparli z pola drzwi stodoły, żeby śpiący tam syn i wnuk Żarnowieckich nie mogli wyjść i bronić napadniętych w domu. Wdarłszy się do izby przez otwór w ścianie, zbójce związali starego Żarnowieckiego i służącą, i popychając staruszkę gospodynię, zaczęli domagać się od niej, aby im pokazała, gdzie są schowane pieniądze. Zabrawszy wszystko co było, zaczęli zbójce dobijać się do drugiej izby, w której spała córka Żarnowieckich, wdowa Ochędzowska z 12-letnią córką Franią. Jeden ze zbójców, chcąc przestraszyć kobiety i zmusić je do otwarcia drzwi, wybiegł na podwórze i wsunął przez zakratowane okno rękę z rewolwerem do izby, zaczął strzelać naoslep. Ale tu napotkał opór. Oto Frania chwyciła duży nóż, tasak, i przysunąwszy się ostrożnie ku oknu, tak rąbnęła zbójcę w rękę, że mu wypadł rewolwer; z bólu zaczął zbójca aż wyć. Matka dzielnej dziewczyny również chwyciła siekiere i stanęła gotowa do obrony. Strzały, krzyk kobiet i szczenie psów obudziły wreszcie wiejskich stróżów nocnych, którzy zaczęli trąbić i budzić ludzi we wsi. Zbójce, słysząc to, uciekli. Tak obroniła się dzielna dziewczyna z matką. Zbójce zapewne wkrótce zostaną schwytani, bo na ślad ich już trafiono. Szczególniej tego, który otrzymał cios w rękę, łatwo będzie poznać.

Jak znachor wyleczył. We wsi Siódemce w stronach piotrkowskich zachorował jeden gospodarz, człowiek w sile wieku. Choroba była lekka i umiejętnym leczeniem łatwo dałaby się pokonać. Ale gospodarz ów, zamiast pójść po poradę do uczonego lekarza, udał się do mieszkającego w tej samej wsi znachora. Po „zbadaniu“ chorego znachor powiedział, że należy upuścić krwi. Jakoż przeciął gospodarzowi żyłę na ręce i puścił mu krew. Potem związał ranę jakimś galganami i kazał choremu wrócić do domu. Skutek był szybki, bo w kilka godzin po powrocie gospodarz umarł. Znachora wsadzono do więzienia, ale umarłemu to już życia nie wróci.

Co drożej kosztuje? Do szpitala Przemienienia Pańskiego na Pradze, przedmieściu Warszawy, przyszedł jakiś nie-

znajomy i zażądał widzenia się z jednym z posługaczy szpitalnych, młodym, nieodznaczonym chłopakiem. Gdy posługacz ów przyszedł, nieznajomy powiada: — Jestem ze wsi Jabłonny, przyjechałem odwiedzić brata, który wezwany został na ćwiczenia wojskowe, ale zachorował i leży w szpitalu wojskowym. Otóż byłem u brata, a tam poznałem innego żołnierza chorego, niejakiego K... Jest to wasz brat. Przysłał mi tu do was z poleceniem, żebyście przyszedli go odwiedzić i zabrać jego rzeczy. — Posługacz szpitalny ucieszył się, że się zobaczy z bratem; uwolnił się od roboty, ogarnął się, wziął paperek 10-rublowy i trochę drobnych pieniędzy, i poszedł z nieznajomym. Za daleko było iść piechotą przez całą Warszawę, więc zajęchali kolejowcem, a chłopak przez grzeczność zapłacił za nieznajomego. Idą do szpitala wojskowego, ale tam nie chcą ich wpuścić, żądają kartki od doktora. Nieznajomy prowadzi chłopaka niby do doktora, a naprawdę do spółnika swego, oszusta. Ten napisał coś na kartkach i dał im obu, ale każe za to zapłacić parę złotych. Chłopak miał za mało drobnych, więc daje 10 rubli i prosi o resztę. Oszuści kazali mu zaczekać, a sami poszli niby zmienić pieniądze. Było to o godzinie 11-jej przed południem. Chłopak czekał do 5-jej wieczorem; nareszcie przekonawszy się, że go oszukano i okradziono, wrócił stroskany na Pragę. Przyniósł ową kartkę niby z podpisem doktora. A tam bezczelny oszust napisał na urągowsko: „Daje głupi, a mądry łupi“. Gdyby chłopak umiał czytać, byłby zaraz poznał, z kim ma do czynienia. Ale biédak nie zna ani jednej litery. — Często daje się słyszeć narzekanie, że nauka drogo kosztuje. Po pierwsze, czytać każdy może nauczyć się tanim kosztem, a choćby nawet wydał na to kilka rubli, to czyż nie więcej straci nieraz w życiu ten, kto czytać nie umie? Straci, bo go obdadzą oszuści; straci, bo zamiast zająć się czytaniem dobrej książki lub Gazety, pójdzie do szynku lub piwiarni i przepije nieraz cały zarobek; straci wreszcie, bo go w szynku pobiją i zamiast pracować i zarabiać, będzie musiał leżeć w łóżku. Nie byłoby tego, gdyby rodzice jego ponieśli niewielki wydatek na naukę, albo gdyby on sam, dorósłszy, kupił był dobrą książkę, na której byłby się sam czytać nauczył. J. Grzeszcz.

Jak to ciemnych wyzyskują. Jeden czytelnik z okolicy Piotrkowa pisze do nas:

We wsi Woźnikach pod Piotrkowem jest młyn parowy, z którego cała okolica ma wielką wygodę. Razu jednego wypadło mi być w tym młynie. Patzę — między worami ze zbożem lazi człowiek cały zamazany i przewraca wory szukając na nich tego numeru, który ma na kwiecie. Ale to człowiek ciemny, odnaleźć nie może. Prosi więc jednego stojącego tam gospodarza, — bo młynarz zajęty był robotą, — żeby mu znalazł te jego wory. — Nie chce mi się! — odpowiada tamten. — Ha, to macie 40 groszy, jeno mi poszukajcie, bo już mlewo schodzi i czas będzie sypać do kosza. — Czterdzieści groszy to mało — rzecze tamten; — za dwa złote to wam wnet odnajdę. — I ów gospodarz chce mu już dawać żadaną zapłatę. Stałem na uboczu, ale oburzyło mnie takie wyzyskiwanie ciemnoty bliźniego; podszedłem śmiało do rozmawiających i powiadam: — Dajcie kwit, gospodarzu, to wam wory odnajdę. — No, i odnalazłem. Biédak był bardzo ucieszony i przyrzekł mi, że rozpocznie naukę, żeby nie być ciemnym i nie dać się złym ludziom wyzyskiwać.

— Będę nawet innych upominał, — mówił, — aby każdy, zwłaszcza z młodych, umiał czytać i pisać. — I z tego widać, że kto nie ma w głowie iskierki oświaty, ten musi kieszenią dołożyć. J. K.

Różności z listów.

Przy orce. Ludwik Stelmaszyk, gospodarz we wsi Nagoszewku pod Ostrowią, w gubernji łomżyńskiej, nie mając własnych koni, zaprosił na dzień 30-go sierpnia synów i zięciów, aby przyjechali zorać mu pole. Po jakimś czasie wnuk gospodarza, 21-letni Wincenty Bzostek z Koskowizny, zauważył, że jeden koń zaplątał się w uprzęż. Zaczął go odplątywać, wtém koni wierzgnął i udeżył go nogą w brzuch. Chłopak kzyknął i stał jak wryty, nie mogąc się z miejsca ruszyć. Przybiegli inni oracze, pytając, co mu się stało, ale nie mogli ani słowa przemówić. Zaniesiono go do pobliskiej szopy, aby sobie wygodniej spoczął. Ale chłopak zaczął coraz to ciężiej oddychać, więc posłano po doktora. Nie pomogło jednak lekarstwo, które doktor zapisał; chłopak odzyskał wprawdzie mowę, ale miał się coraz gorzej. Nazajutrz zażądał księdza, wyspowiadał się i opatrzony św. Sakramentami tegoż dnia życie zakończył, żegnając rodziców, dziadków i wszystkich obecnych. Upraszam o „Zdrowaś Maryja“ i „Wieczny odpoczynek“ za jego duszę.

Sąsiad E. Reluga.

Wypadki z bronią. Stanisław Filipek ze wsi Gomułina pod Piotrkowem, ukończywszy służbę w wojsku, pełnił od wiosny obowiązki strażnika przy więzieniu w Piotrkowie. W tych dniach przyszedł do niego drugi strażnik, Koch, także Polak, i zaczęli oglądać swoje nabite rewolwery. Aż tu Kochowi rewolwer wystelili, a jednocześnie Stanisław kzyknął i zatoczył się jak pijany. Kula przebiła mu nawyłot dłoń lewej ręki i ugodziła w brzuch. Natychmiast odwieziono go do szpitala św. Trójcy, i tam lekarze dokonali operacji. Okazało się, że kula przebiła kizki aż w jedenastu miejscach. Wątpiono, czy chory to wytrzyma, gdyż był bardzo osłabiony. Ale z ufnością modlił się do Boga i Bóg go wysłuchał. Niebezpieczeństwo minęło i raniony pomału przychodzi do zdrowia. J. K.

Piętnastoletni Jan Oleszczak, syn gospodarza we wsi Smółsku pod Biłgorajem, w gubernji lubelskiej, jadąc w tych dniach w pole drabinami położony na wozie stelbę nabita, wtém gdy zaczął wozem kierować, rozległ się huk i cały nabój udeżył go w brzuch. Razem z nabojem wbiło mu w ciało kaftan i koszulę. Zaraz powieźli go do lekarza, ale lekarz nie chciał robić operacji, kazał odwieźć rannego do szpitala w Zwierzyniecu. Tam zrobiono mu opatrunek i po kilku dniach pobytu w szpitalu odwieziono do domu, ale wkrótce potem życie zakończył. P. K.

Aniół Pański.

(Ciąg dalszy.)

— Powiadam ci, — ciągnęła Wojciechowa dalej, — ciszej teraz jednak, bo nie chciała, aby Antek wszystko słyszał, — niema to, jak stara Marcysia! Posłałam po nią zaraz. Obkurzyła go zieleń, zamówiła trzy razy; zaraz mu się lżej zrobiło i przestał jęczeć. Była i Balcerka, przyłożyła mu słoniny topionej z różnościami, obwiązała żebra, kazała pić wódkę z miodem... Były jeszcze inne, różne mu dawały leki — wszystkie próbowałam — i co jeno usłyszę, to próbuję... Rany! kogo ja tu nie wołałam przez te dwa dni! Ale mi się wciąż zdaje, że to nic z tego nie będzie... Przyjdzie mu umierać, chudziakowi, a nas zostawi na świecie...

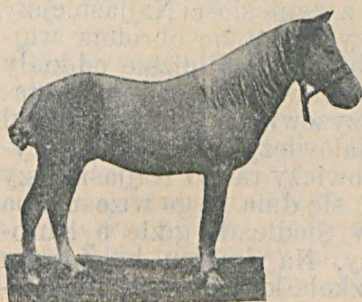
Padła na ławę, ukryła twarz w fartuchu i trzęsła się od szlochania.

— A doktora sprowadzaliście? — zapytała Kasia głosem również przerywanym od płaczu.

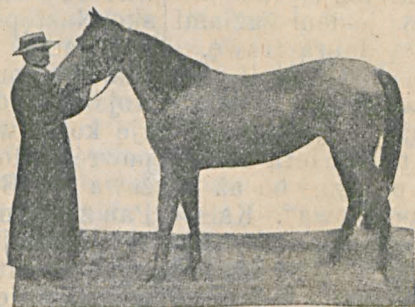
— A po co? Toć Marcysia więcej ludziom pomaga od doktora. I potem, zkąd miałam brać pieniędzy? Wszystko wzięłaś na drogę... Doktor zaraz chce pieniędzy.

— Trzeba było koniecznie posłać po doktora — rzekła Kasia, rumieniąc się

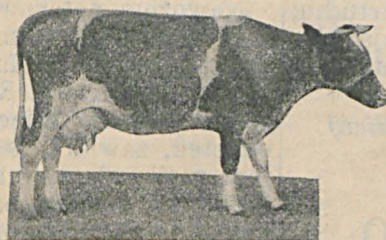
Z pokazów rolniczych: Żywina wyhodowana w drobnych gospodarstwach.



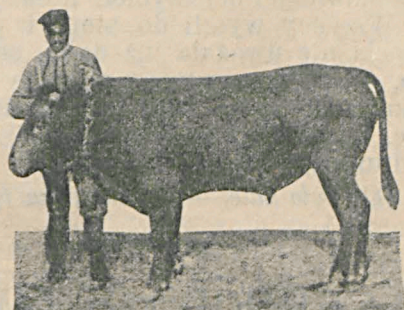
Ogierek z pokazu w Drobinie, w Płockiem.



Klacz z pokazu w Bełżycach, w Lubelskiem.



Krowa rasy holenderskiej z pokazu w Bełżycach.



Buhaj z pokazu w Bełżycach.

za te wspomniane grosze, których jój przecie jeszcze w kieszeni zostało. — Szkoda, że go nie obejzał zaraz. Żebym ja tu była...

— Mój Boże! — przerwała płaczliwie stara — jeszcze mi wyzuty robić będzie! Może ja mu skapiłam czego? Toć sprowadzałam baby, dawałam za te porady jajka i kury, jemu rosół codziennie gotuję, masła, bułki nie żałuję... Ona jeszcze stariej matce wymawia, że nie dosyć, że źle... Przecie dwie noce nie spałam, od siebie odchodziłam, narobiłam się za wszystkich, że kości bolały, że siły mdleją... Ona jeszcze wymawia! Trzeba było... trzeba było... łatwo gadać! Nie widziałas, co się tu działo!

— Cicho, matko! nie zawoźdźcie zaraz — przerwała Kasia, — ani słowa rzeć nie można przed wami. Mówię ja, że doktor lepszy od bab; może kazałby pijawki stawiać, albo wieść do szpitala.

— O Jezu! do szpitala! Żeby go tam zarzneli! Zmiłowania nie masz! Nie dam go do szpitala, słyszysz? Mego jedynaka, mego synka... nie na tom go hodowała! Nie bój się, Antosiu, choćby cię dcieli brać, ja cię nie dam!..

I zbliżywszy się do łóżka uklękła przy chorym i płakała rzewnie, wtuliwszy głowę w jego poduszkę.

— Ależ, matko, nie gadajcie byle czego! Ja tylko myślę, co może być. Trzeba go ratować...

Kasi głos się zarwał. Widziała, jaki mąż zmieniony, czuła, że go ratować trzeba, a oto nic nie mogła zaczynać z tym jęklivym zawożeniem staruszki. Nie mogła też chwili być sama z Antkiem, pocieszyć go, wypytać; między nimi stała rozszochana matka i wszystko, co się rzekło, na złe obracała.

Chwilę trwało milczenie.

Wreszcie Kasia wyszła i zawołała przez płot sąsiadowego chłopaka, aby konie ich własne do bryczki zaprzęgał, a po doktorze zaraz jechał do miasteczka.

— A śpiesz się, abys tu był zawczasu! — przykazywała.

Zobaczyła potem dzieciaki swoje bawiące się koło progu, w kuzku, zawalane, rozczochrane i jakieś mizerne.

— Jedliście to śniadanie? — zagadnęła.

— Nie dali nam babusia, — odzekała najstarsza, pięcioletnia Marysia, — ale porwałam se perek *) z garnka i dałam także małym.

— A coście takie potargane? Nie czesali was to?

— Nikt nie czesał, ani nie mył, odkąd matusia pojechali. Babusia jéno płaczą a płaczą nad tatą, a z babami radzą. My tu sobie same.

Westchnęła Kasia i gniew ją ogarnął.

A mówi, że się narobiła tyle! — myślała. — Wiele ona robiła! Z kumoszkami plotkowała cały dzień! Onaby dzieciakom dała zdechnąć z głodu!

Nakarmiła dzieci bułką, co jój się z podróży została, i oddawszy obrazki kupione w mieście, aby miały czém się bawić, wróciła do izby.

Może choć słowo z Antkiem zamienię, — myślała.

Wojciechowa stała przy kuchni i dokładała drewno pod garnki. Kasia poszła do komory zdjąć chustkę i kaftanik, a wróciwszy zbliżyła się do łóżka.

Chory miał teraz oczy zamknięte i dyssał ciężko, nieco chrapliwie. Wypieki miał na policzkach, zdawał się być bardzo zmieniony.

— Jegomość był? — zapytała Kasia cicho.

— Nie posyłałam. Toć przecie nie umiera jeszcze! Widzicie ja, jaka nabożna! Przecie i ja wiem dosyć, co robić trzeba! Bogu dziękować i maż nieboszczyk, i wszystkie dzieci moje z księdzem umarli... Jak zresztą dicesz, to sprowadź. Umęczysz go tylko, nieboraczka, jeszcze mu się pogorszy... Wiesz, jaki jegomość srogi.

Kasię ogarnęła na chwilę wątpliwość, ale pomyślała, że przecie lepiej się spieszyć, i znowu wyszła przed chatę. Spotkała właśnie Balcerkę, która szła rozpytywać się o chorego; prosiła ją więc, aby jegomościa sprowadziła.

— Masz ty rozum!? — wykrzyknęła sąsiadka, — to lepiej jutro rano, przede Mszą.

— A kto wam powiedział, że rana dożyje? Takci mi się zmieniał jakoś, tak okropnie wygląda, nic do mnie nie mówi...

Wróciła do izby i zobaczyła, że Wojciechowa już na stoliku świece przygotowuje. Stała więc, niepewna, co czynić.

A Wojciechowa odezwała się jakby sama do siebie:

— Poczekaj, nie będę wam i ja długo zawadzać! Dwie noce nie spałam, narobiłam się, a tu ani myśleć o wypoczynku. Rób i rób! Obiad gotować, dla maciorki i dla prosiat warzyć, krowę dojić, koniom obrok dawać, a zamiatać, a po wodę chodzić... Nie dam rady nijako! Już mnie mgli, już mi ręce opadają — o Jezu mój! Takci mi zeszło na stare lata!

Kasia westchnęła ciężko i zebrała wszystkie siły, aby odpowiedzieć spokojnie:

— Ale, matko, połóżcie się, spocznijcie sobie! Już ja zrobię wszystko, nie bójcie się. Jéno teraz chwilkę poczekam, aż jegomość przyjdzie...

— O zrobisz ty, zrobisz! Wiem ja, jak ty robisz! Ty sobie lubisz siaść i patrzeć, a cała robota Antkowi i mnie. Gdyby nawet nie ten wypadek z wozem, byłby i tak rozchorował się z téj pracy. Ja to

widziałam dawno, jéno nie mówiłam. On też nie narzekał, jéno czasem przede mną: „Matko! już nie mogę!“ To mi się lży gorąco lały nad nim, alem nie śmiała powiedzieć tobie cośkolwiek, bo ty zaraz na starą napadasz: że wszystko moja wina, że źle robię i za mało robię... Cóż, kiedy nie podołam!

— Przestali byście, matko, wygadawać, a narzekać! Widzicie, jak mi ciężko.

— Mnie zaś tam ciężej, niżli tobie! Ty się wydasz, choćby Antek umarł, i zapomnisz, jeszcze ci dobrze będzie! A ja gdzie się podzieję? Kto mnie zechce, kiedy starą własną dzieci pomiatają, bo sił nie ma? Chyba pod kościół pójdę, albo na cmentarz... Oj, Boże, Boże!

— Cicho, matko! — zawołała rozżalona Kasia, — bo naprawdę, że tu nie wytrzymam! Oto ten biedak wygląda, jakby nocy nie miał doczekać, a jeszcze wy będziecie cały dzień gderać po waszemu! A toście przez te dwa dni nie mieli komu głowy suszyć i teraz na mnie wszystkim lecicie! Ale nie chce mi się słuchać tych bredni, powiadam wam, dość tego!

— Rany Boskie! Rany! — krzyknęła Wojciechowa, — więc ja już i gęby nie będę śmiała otworzyć? Jak ten śmieć ostatni już w kacie siedzę, a teraz nawet słówka wymówić nie dadzą? Oj! któż się zmiłuje nade mną?

Zaniosła się głośnym płaczem i zawożeniem, wśród którego odezwał się jakby z pod ziemi głos chorego:

— Kobięty! Nie swarście się! Cisziej gadajcie! Dajcie mi umrzeć spokojnie!

Kasią wstąpiła taki ból, jakby jój kto serce z łona wyrwał.

Cisza nagle zapanowała w izbie.

Wtém przez dziwną wsunęła głowę Balcerka.

— Jegomość już idą z Panem Bogiem, — rzekła, — widać ich na zakręcie drogi.

— Antkowi trzeba powiedzieć, — szepnęła Kasia.

Ale zanim się zbliżyła do łóżka, wstrzymała ją świekra:

— Jéno ty już nic nie mów! Daj mnie, ja to lepiej zrobię. Słyszalas, jak na twoje gadanie narzekał!...

I nachyliwszy się nad chorym, zaczęła mówić wyraźnie:

— Antek! Antos! słuchaj-no, lepiej zawczasu na śmierć się przysposobić. Prosiłyśmy jegomościa... już idzie... jéno patrzeć, jak tu będzie. Zapalę świeczki, nakryję ci pierzynę czystym prześcieradłem, a ty, chudziaku, gotuj się i wspomnij swoje grzechy!

Poczém, pociągając nosem, wydobyla ze skrzyni prześcieradło i krzątała się po pokoju, szepcząc pacierze. Kasia zaś stała nieruchoma, stropiona, wpatrując się tylko w Antka, który na słowa matki poprawił się na łóżku, oczy szeroko otworzył i wreszcie, nic nie mówiąc, począł się zęgnąć, a bić w piersi.

*) Perki — tak nazywają w Wielkopolsce ziemniaki.

Już było słyhać zbliżający się dzwoneczek, za którym miał wejść do tej chaty smutnej Pocięzyciel, Książę pokoju.

Wszyscy wyszli do sieni i pokłękali. Kasia nie uważała już dalej, co się dzieje, — tylko, ukrywając twarz w fartuchu, skarżyła się na swój los, na swoją biedę, i modliła się, żeby ją choć Antek nie odumarał jeszcze...

(Co było dalej) — podamy za tydzień).

GOSPODARSTWO.

Przypomnienie o nawozach sztucznych.

Każdy światły rolnik wie, że same nawozy sztuczne nie zastąpią mierzwy czyli gnoju bydłowego. W mierzwie bowiem prócz części mineralnych znajdują się odchody zwierząt, które, zmieszane ze ściółką i przyorane, przegniwają wraz z nią w ziemi i wytwarzają tak zwaną „próchnicę“, czynią ziemię pulchną i kruchą.

Nie wszystkie rośliny, jak wiadomo, wymagają jednakię ilości tego lub owego pokarmu mineralnego, który zawiera się w sztucznych nawozach. Badania naukowe wykazały, że pszenica, naprzykład, czerpie z morga ziemi 60 funtów azotu, 50 f. potasu, 30 f. fosforu i 15 f. wapna. Buraki zaś, naprzykład, czerpią z morga ziemi pięć razy więcej potasu, niż pszenica, dwa razy tyle azotu, dwa razy więcej wapna, a kwasu fosforowego tyle, co pszenica. Rozumie się więc, że pod buraki pastewne czy cukrowe więcej musimy dawać potasu i azotu, niż pod pszenicę.

Do najważniejszych nawozów sztucznych należy „superfosfat“. Jest to szary proszek robiony z kamieni zwanych „fosforytami“, znajdujących się w stronach kieleckich i na Podolu; wyrabiają go też i z kości. Centnar (100 funtów) superfosfatu zawierającego na sto części 16 części kwasu fosforowego kosztuje mniej-więcej 1 rubel i 30 kopiejek. Na jeden morg używa się tego nawozu 1 do 3 centnarów. Superfosfat, przed rozsianiem go, należy zmieszać z miałem torfowym, trocinami, a można nawet z piaskiem. Rozsiewa się ten nawóz zwykle przed siewem zboża i przykrywa dobrze broną lub drapaczem. Superfosfat nadaje się na ziemię taką jak szczerk mocny, borowina, rędzina i ziemia gliniasta, wogóle na ziemię zawierającą dosyć wapna. Ziemia zaś kwaśna, jak naprzykład sap, a także ziemia piaszczysta i torfiasta nawozu tego nie potrzebują.

Również fosforowym nawozem sztucznym są tak zwane żuźle Tomasa. Nawóz ten otrzymuje się przy wyrobie stali. Jak wiadomo, stal wyrabia się z surowego żelaza, które zawiera w sobie dużo fosforu. Żeby ten fosfor usunąć, dodaje się do roztopionego żelaza wapna, z którym fosfor się łączy i odpływa jako żuźle. Te to żuźle mięle się na proszek podobny do miału z węgla — i to jest nawóz sztuczny: Żuźle Tomasa są bardzo dobrym nawozem na ziemię kwaśną, na lekki piasek, na sap i bielice.

Z tego, co wyżej powiedziano, już może każdy rolnik sam poznać, czy ma zasilić swą ziemię superfosfatem, czy żuźlami Tomasa. Żuźle rozsiewa się zwykle na parę tygodni przed siewem, i przykrywa się je broną, albo też przyoruje. Można też użyć żuźli i przed samym siewem zboża, ale wtedy daje się ich więcej. Ponieważ na lżejszej ziemi siejemy przeważnie żyto, więc żuźle są najodpowiedniejszym nawozem pod żyto. Bardzo

też lubi żuźle łubin, ptaszyniec (seradela), groch, wreszcie koniczyna licho rosnąca. Ziemiaki i buraki też są rade żuźlom. Łąki zasilone w jesieni żuźlami i potasem również dadzą dobrą trawę.

Nawozem potasowym jest kainit, sól wydobywana z ziemi w okolicy naszego miasta Kałusza w Galicji i w jednej okolicy w Niemczech. Sól ta zawiera 12 odsetek potasu. Więcej potasu, bo aż 40 odsetek, zawiera „sól potasowa“. Kainitem zasila się ziemię wcześniej, szczególnie przed siewem oziminy. Również pod jęczmyk powinien on być dany w jesieni; solą zaś potasową można zasilić ziemię przed samym siewem, albo też rozsiać ją po wejściu roślin. Na bardzo lekkiej ziemi, na piasku, lepiej się opłaca kainit; na cięższą zaś ziemię, z wyjątkiem tłustych glin, odpowiedniejsza jest sól potasowa. Pod ziemniaki, buraki, kapustę, marchew i cebulę sól potasowa jest bardzo dobra; dalej, pod groch, koniczynę, ptaszyniec, a wreszcie i pod żyto. Również zalecana jest sól potasowa pod drzewka owocowe. Na łąki, byle niezbyt bagniste, sól potasowa też dobrze oddziaływa. Na łąki zaś mokre lepszy bywa kainit. Daje się go jesienią 5 centnarów na morg 300-prętowy. Sól potasowej używa się zazwyczaj 2 do 3 centnarów na morg.

Nawozem azotowym jest „saletra czylijska“, sól wydobywana z ziemi w kraju Czyli w Ameryce Południowej. Zasila się nią zwykle rośliny, które licho powszodziły. Na morg rozsypuje się 50 do 80 funtów saletry zmieszanej z piaskiem lub trocinami, albo wreszcie z miałem torfowym. Jesienią można zasilić nią lichę oziminę, ale dać jej niedużo. Na wiosnę można ją rozsiał więcej, ale podzieliwszy na dwa razy. Rozsiewać w dzień pogodny, suchy. Okopowizny, jak ziemniaki, buraki i marchew zasilać saletrą czylijską, baczac, aby rozsypywać ją nie po liściach, ale obok roślin po ziemi. Można zasilać nią rośliny na każdej glebie.

Ed. Tow.

Więści telegraficzne.

Z Petersburga. D. 14 września. Przez kilka dni odbywały się w Moskwie uroczystości z powodu setnej rocznicy wielkiej wojny Rossjan z wojskiem Napoleona Pierwszego, cesarza Francuzów. Uroczystości te raczyli uświetnić Swą obecnością Ich Cesarskie Moście, Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani, z Cesarzewicem Następcą Tronu i Najdostojniejszymi Córkami. We czwartek 12-go września Ich Cesarskie Moście z Najdostojniejszą Rodziną wyjechali koleją z Moskwy do Smoleńska, gdzie również odbyła się uroczystość jubileuszowa. W sobotę 14-go września Ich Cesarskie Moście z Najdostojniejszą Rodziną raczyli przyjechać koleją do Białowieży w gubernji grodzieńskiej.

— **D. 15.** Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan raczył przyjechać koleją z Białowieży do stacji Czyżewa w gubernji łomżyńskiej, aby być obecnym na wielkich manewrach czyli obrotach wojska okręgu warszawskiego. Razem z Najjaśniejszym Panem przybyli Wielki Książę Dymitr Pawłowicz, minister Dworu Cesarskiego i członkowie świty. Przyjawszy sprawozdanie od głównego naczelnika kraju i dowodzącego wojskami warszawskiego okręgu wojennego, generała-adjutanta Skałona, a także gubernatora łomżyńskiego i wysłańców gmin i gubernji, Najjaśniejszy Pan odjechał w samochodzie w okolice An-

drzejowa, na obroty wojska. Tam wsiadł Najjaśniejszy Pan na konia i udał się wzdłuż stanowisk, witając po drodze wojsko. Następnie z wyniosłości Najjaśniejszy Pan raczył przyglądać się obrotom wojska. Potem objeżdżał najbliższe oddziały wojska i odjechał w samochodzie na stację kolei w Czyżewie, zkad koleją raczył powrócić do Białowieży. — W drodze z Czyżewa do Białowieży raczył Najjaśniejszy Pan zatrzymać się dnia 16-go września na stacji kolei w Siedlcach, gdzie był uroczysto witany. Na dworcu kolejowym ustawiły się: szkoła kolejowa, szkoły gimnazjalne dla chłopców i dziewcząt, szkoła rzemieślnicza, szkoły ludowe dla chłopców i dziewcząt, oraz szkoła cerkiewno-parafjalna. Najjaśniejszy Pan obchodził uczniów i uczennice w towarzystwie naczelnika okręgu naukowego, gubernatora i osób świty, a następnie odjechał z Siedlec do Białowieży przy rozgłośnych i pełnych zapachu okrzykach uczącej się młodzieży.

— **D. 18.** Jak wiadomo, posłowie do sejmiku rossyjskiego obierani są tylko na pięć lat. Ponieważ w tym roku skończyło się pięć lat obrad trzeciego sejmiku, więc został on Najwyższym Ukazem rozwiązany. Jednocześnie Najwyższym Ukazem polecono dokonać nowych wyborów posłów do czwartego sejmiku, który ma się zebrać na obrady dnia 28-go listopada.

— Rossyjski minister od spraw zagranicznych, Sazonow, wyjechał do Anglii, gdzie ma gościć kilka dni i naradzać się z angielskimi ministrami. Ma też być przyjęty na posłuchaniu przez króla angielskiego. Gazety angielskie piszą, że odwiedziny te są dowodem, iż Rossja idzie obecnie w wielu sprawach zagranicznych ręką w rękę z Francją i Anglią.

— **D. 14.** Minister od wojny wydał następujący rozkaz do zarządu wojskowego: Dnia 10-go września podczas Najwyższego objazdu wojsk na polu Chodyńskim pod Moskwą zdarzył się niesłychany wypadek opuszczenia szeregu przez żołnierza. Szeregowiec czwartej rotacji, drugiego sofijskiego pułku piechoty Cesarza Aleksandra Trzeciego, wybiegł z szeregu w celu wręczenia prośby Najjaśniejszemu Panu. Jego Cesarska Mość, dla uniknięcia powtórzenia się w przyszłości podobnych godnych pożałowania wypadków, Najwyżej raczył rozkazać zwrócić uwagę dowódcy wojsk moskiewskiego okręgu wojennego, zaznaczyć to dowódcy trzynastego korpusu wojska, zrobić wymówkę naczelnikowi pierwszej dywizji piechoty, surową wymówkę dowódcy pułku, dowódcę pierwszego bataljonu pozbawić dowództwa, dowódców zaś rotowego i linjowego czwartej rotacji wydalili ze służby.

— Gazety rossyjskie piszą, że żołnierz, który wywołał zajście podczas przeglądu wojsk, skazany został na miesiąc więzienia. Podobno w podaniu, które chciał w taki niewłaściwy sposób doręczyć, użalał się na to, że jakoby wzięty został do wojska przez pomyłkę, zamiast swego brata.

— Okropna zaraza dżuma szerzy się coraz bardziej w gubernji Astrachańskiej, w okolicy, gdzie zeka Wołga wpływa do morza Kaspijskiego. Dnia 11-go września zachorowało tam we wsi Zawietnoju pięć osób, a zmarły dwie; we wsi Rachimce zmarła tego dnia jedna osoba. W sąsiednich wsiach również były wypadki śmierci na dżumę.

— Urząd rossyjskiego ministra od handlu i przemysłu obliczył na podstawie sprawozdań urzędowych, że urodzaje tegoroczne w mocarstwie Rossji były lepsze od przeszłorocznych. Tylko kukurydza dała plon mniejszy. Urodzaj tegorocz-

ny w mocarstwie Rossji przedstawia się mniej-więcej jak następuje: żyta ozimego 1 miliard i 506 milionów pudów (o 342 miliony więcej, niż w roku przeszłym); pszenicy ozimej 406 milj. pudów (o 91 milj. pud. więcej, niż w roku ubiegłym); zboża jarego 839 milj. pudów (o 317 milj. więcej, niż w roku przeszłym); jęczmienia 609 milj. p. (o 62 milj. więcej, niż w r. ubiegłym); owsa 915 milj. p. (o 154 milj. pudów więcej); kukurydzy 96 milj. (o 32 milj. p. mniej, niż w roku poprzednim, 1911-ym). — Jednocześnie z obliczeniem urodzaju w mocarstwie Rossji, urząd rosyjskiego ministra od handlu i przemysłu obliczył też na podstawie sprawozdań konsulów rosyjskich, jak wypadł urodzaj tegoroczny w innych mocarstwach. Otóż w Niemczech z powodu długotrwałych deszczów większa część zbóż prawie zupełnie przepadła, a ziemniaki gniją. Ceny żyta, pszenicy i owsa, a w części także i jęczmienia w Niemczech wzrastają. Kupcy tamtejsi muszą sprowadzać zboże z zagranicy. W Austrii i na Węgrzech deszcze w tym roku również przyczyniły się do zmniejszenia urodzaju. Szczególniej na Węgrzech urodzaj pszenicy, jęczmienia i owsa wypadł znacznie gorzej, niż w roku przeszłym. Tylko żyto dało zbiór lepszy. Kukurydza i ziemniaki zapowiadają też na Węgrzech urodzaj bardzo dobry, lepszy, niż w ostatnich ośmiu latach. We Francji urodzaj tegoroczny można uważać naogół za zadowalający. Deszcze w pierwszej połowie sierpnia zaszkodziły w niektórych okolicach jęczmieniowi i owsu. W Belgji urodzaj pszenicy i żyta był zadowalający, ale zbiór owsa i urodzaj ziemniaków zapowiada się niepomyślnie. Taki sam urodzaj jak w Belgji, był w Holandji. Dla rolników w Anglii rok ten był bardzo niepomyślny. Deszcze zniszczyły tam prawie wszystkie zasiewy. Siano zupełnie przepadło. We Włoszech posucha zaszkodziła późnemu zbożu jaremu, a szczególnie kukurydzy. Zbiór pszenicy mniejszy, niż w roku przeszłym. Również w Hiszpanji urodzaj tegoroczny jest trochę gorszy, niż w roku przeszłym. W Rumunii (na półwyspie Bałkańskim) urodzaj żyta, pszenicy i jęczmienia jest zadowalający, ale nie dorównywa przeszłorocznemu. — W Serbji urodzaj tegoroczny o wiele gorszy od przeszłorocznego. To samo można powiedzieć o Bułgarji, Czarnogórze i Grecji. — Co do urodzaju w innych częściach świata, to ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej są wiadomości, iż urodzaj tegoroczny jest tam lepszy od przeszłorocznego. W Południowej Ameryce, jak również w części świata zwaną Australją, i w Indjach Wschodnich w Azji, gdzie rodzi się dużo zboża, żniwa będą dopiero za 4 do 6 miesięcy, podczas naszej zimy, i niewiadomo jeszcze, jak wypadną i jak będzie urodzaj. — Co do cen, to w Anglii, gdzie najwięcej potrzeba zboża zagranicznego, płacono około 1-go września tak: za pud pszenicy 1 r. i 24 k. (w roku przeszłym w tym czasie płacono tylko 1 r. i 12 k.); za pud jęczmienia 1 r. i 22 k. (w przeszł. roku 1 r. i 21 k.); za pud owsa 1 r. i 12 k. (w przeszł. roku w tym samym czasie płacono tylko 99 k.). — Zboże więc w tym roku nietylko nie staniało, ale podrożało.

Z Austrii. Wiedeń, d. 17. W mieście Wiedniu, stolicy Austrii, odbył się z wielką uroczystością „kongres Eucharystyczny“ czyli zjazd katolików ku uczczeniu Najświętszego Sakramentu. Zjazdy takie odbywają się corok, za każdym razem w innem mieście. Na tegoroczny zjazd do Wiednia przyjechało z różnych stron świata 10-ciu kardynałów, stu i kilku-

dziesięciu biskupów, kilka tysięcy księży, i kilkadziesiąt tysięcy ludzi świeckich. Jako wysłaniec Ojca Świętego Pijusa Dzieśiątego przyjechał z Rzymu kardynał Rossum. Przyjmowano go w Wiedniu nadzwyczaj uroczysto, a cesarz austriacki Franciszek-Józef udzielił mu gościny w swym zamku. Kardynał Rossum przywiózł cesarzowi list Ojca Świętego. Na pierwszym posiedzeniu zjazdu kardynał Rossum udzielił wszystkim obecnym, między którymi znajdował się następca tronu austriackiego i kilku innych członków rodziny cesarskiej, apostolskiego błogosławieństwa w imieniu Ojca Świętego. Wyraził też w jego imieniu podziękowanie cesarzowi Franciszkowi-Józefowi za opiekę nad zjazdem i za to, że pod jego panowaniem wiara katolicka może się swobodnie rozwijać, wreszcie za to, że cesarz i cała jego rodzina wierni są zawsze Kościołowi katolickiemu. Po kardynale przemawiali arcybiskup wiedeński i minister od szkół w Austrii. Mówiąc o Wiedniu, obaj wspomnieli, że 229 lat temu obronił to miasto od Turków król polski Jan Sobieski. Po tych przemówieniach rozpoczęły się obrady nad różnymi sprawami ważnymi dla katolików. Oprócz posiedzeń i obrad ogólnych odbywały się też osobne obrady przedstawicieli różnych narodowości biorących udział w zjeździe: Niemców, Polaków, Czechów, Francuzów, Włochów, i t. p. Polaków brało udział w zjeździe kilka tysięcy z różnych stron kraju, a najwięcej z Galicji, Szlązka i Poznańskiego. Ostatnie posiedzenie ogólne odbyło się w sobotę 14-go września. Wieczorem tego dnia przyjmował uczestników zjazdu cesarz Franciszek-Józef. Nazajutrz, w niedzielę 15-go września odbyła się na zakończenie zjazdu wspaniała procesja, w której wziął udział sam cesarz austriacki z całą swą rodziną, wszyscy kardynałowie, biskupi i księża będący w Wiedniu na zjeździe, i kilkaset tysięcy ludzi.

Ze Szlązka. Bielsko (miasto w części Szlązka będącej pod panowaniem cesarza austriackiego), d. 17. Na więzieniu w Bielsku powiewała d. 30-go sierpnia biała chorągiew na znak, że tego dnia niema w więzieniu ani jednego więźnia. Podobna uroczystość była w Bielsku przed 15-tu laty. (Bielsko jest to miasto powiatowe; ma zgórą 20 tysięcy mieszkańców.)

Z Turcji. Konstantynopol, d. 17. Turcja ma nowy wielki kłopot. Z krajiny Armenji w Azji nadeszły wiadomości, że wszczęły się tam znowu napady ludności mahometańskiej na chrześcijańską. (Armenja leży na południowym brzegu morza Czarnego i wśród gór, z których płyną dwie duże rzeki, Eufrat i Tygrys. Naród tamtejszy, zwany Ormianami, jest z dawien dawna chrześcijański, a trudni się rolnictwem, rzemiosłami i handlem. Po ziemiach Ormian jednak koczują Kurdowie, lud konny i zbrojny, zajmujący się tylko pasterstwem, a wiary mahometańskiej. Więc te dwa narody żyją jak pies z kotem w ciągłej nienawiści, która prowadzi do walk i okrucieństw.)

— Patryjarcha czyli najwyższy zwierzchnik duchowny Ormian zagroził rządowi tureckiemu, że zwróci się ze skargą do wielkich mocarstw w Europie, jeżeli rząd turecki nie powstrzyma ludności mahometańskiej w Armenji od napadów na chrześcijan.

Z Japonji. Tokio, d. 17. W piątek 13-go września odbył się w Tokju bardzo uroczyste pogrzeb króla japońskiego Mucuhity. Wóz z trumną ciągnęło podług starodawnego zwyczaju japońskiego pięć wołów różnej maści. Woły te nie będą już używane do żadnej roboty i do śmierci będą się pasły na pastwiskach kró-

lewskich. Za wozem szedł nowy król JosyHito, dostojnicy japońscy, wysłańcy różnych mocarstw z całego świata, wojsko japońskie i niezliczone rzesze ludności. Zwłoki Mucuhity pochowane zostały nie w mieście Tokju, stolicy Japonji, ale przewieziono je koleją do miejscowości Mumiemu, i złożono tam w miejscu, które Japończycy uważają za święte.

— W tym samym dniu, w którym ciało wielkiego króla i odnowiciela Japonji wywożono z miasta Tokja do Mumiemu, aby je tam złożyć w ziemi, — spadała na naród japoński nowa wielka boleść. Oto sławny na cały świat **jenerał japoński Nogi**, zdobywca warowni Portu-Artura w wojnie rosyjsko-japońskiej, odebrał sobie życie wraz z żoną. Stało się to w chwili, gdy wystąpiły armatnie oznajmiły stolicy Japonji, że ciało króla Mucuhity wywiezione zostało z pałacu królewskiego. Jenerał Nogi tak żałował króla, że z wielkiego żalu pomieszał mu się widać rozum. Cały naród japoński pograżył się z powodu jego śmierci w nową żalobie, bo był to jeden z najzasłużeńszych Japończyków. W wojnie rosyjsko-japońskiej utracił on dwóch synów. Gdy jenerał rosyjski Stesel wyrażał mu z tego powodu współczucie, Nogi odpowiedział, że się nie smuci, ale cieszy, bo synowie jego nie zginęli marnie, lecz oddali życie w obronie ojczyzny. Po wojnie jenerał Nogi usunął się od wszelkich zaszczytów i urzędów i tylko od czasu do czasu, powoływany przez króla, brał udział w najważniejszych naradach dostojników japońskich. Uczył też w szkołach wojskowych młodzieńców japońskich kształcących się na oficerów. M.

W niektórych egzemplarzach Gazety z przeszłego tygodnia były dwie, łatwe zresztą do zauważenia, zmyłki. Na stronie 7-jej, w łamie trzecim, w wierszu 28-ym od dołu ułożono z cziłek w drukarni przez pomyłkę 1904, a powinno być 1804. — Dalej, na stronie 8-jej, w łamie pierwszym, wierszu 18-ym od góry ułożono 1913, a powinno być 1813. Czytelnicy, którzy przedewszystkiem i zyskują ją w roczniki, niech poprawią piórem w tych liczbach 9 na 8. — Prócz tego niech przekreślą jeszcze na str. 7-jej w łamie 2-im, w wierszu 8-ym od dołu te trzy wyrazy: nad zeką Kaługa, — bo jest to pomyłka z powodu opuszczenia kilku wyrazów. Miało być: nad zeką Moskwą, na zachodzie pomiędzy miastami Moskwą i Kaługa.

ZAWIADOMIENIA,

nadesłane do redakcji Gazety Świątecznej.

Wystawa rolnicza w Węgrowie. Staraniem okręgowego Towarzystwa rolniczego siedleckiego odbędzie się w dniu 24 września w Węgrowie jednodniowy pokaz żywności, wytworów gospodarstwa rolnego, oraz wyrobów drobnego przemysłu włóciarskiego, maszyn i narzędzi rolniczych. Nagrody pieniężne — ogółem około 300 rubli, będą przyznane wyłącznie drobniejszym gospodarzom. Opłat żadnych wystawcy nie ponoszą.

Komitet pokazu w Węgrowie.

Szkoła gospodarstwa wiejskiego dla dziewcząt w Książynie, przed rokiem otwarta, rozpoczęła zapis uczennic na rok przyszły. Nauka trwa od 10-go stycznia do 10-go grudnia; obejmuje następujące działy: mleczarstwo, hodowlę tzoły i drobiu, ogrodnictwo, pszczelnictwo, dział gotowania, prania, szycia i innych robót ręcznych. O warunkach dowiedzieć się można na miejscu. Najbliższa poczta w Stawiszynie, w gubernji kaliskiej.

Oiary,

nadesłane do redakcji Gazety Świątecznej.

Na gospodę imienia Promyka dla chorych włościan w Ciechocinku:

Dla uczczenia nieodżałowanej pamięci ś. p. kochanego Tomasza Prószyńskiego — zamiast kwiatów Adam i Jan Szymańscy 10 rubli.

Ceny w Warszawie.

| | Płacono | | Żądano | |
|--|---------|---------|---------|---------|
| | od R.K. | do R.K. | od R.K. | do R.K. |
| Na rynku sienno-zbożowym Witkowskiego d. 18 września 1912 r. | | | | |
| Pszonica (kozec 242 f.) | | | | |
| " wadliwa . . . | | | | |
| " biała . . . | 7 10 | | | |
| " wyborowa . . . | 7 15 | | | |
| Żyto (kozec 232 f.) | | | | |
| " wadliwe . . . | | | | |
| " średnie . . . | 4 80 | | | |
| " wyborowe . . . | 5 | | | |
| " litewskie . . . | | | 5 30 | 5 45 |
| Jęczmień 2-zęd. (k. 200 f.) | 6 15 | 6 30 | | |
| Jęczmień 4-zęd. (k. 200 f.) | | | | |
| Owies średni (kozec 160 f.) | 3 80 | 4 | | |
| Owies wyborowy | 4 20 | 4 30 | | |
| Ziemniaki (kozec) | | | | |
| Kubin żółty (260 f.) | | | | |
| Siano (pud) | 70 | 75 | | |
| Słoma (pud) | 40 | 42 | | |

Targ na Prażę przy stacji kolei Terespolskiej d. 18 września 1912 r.
 Cena puda (40 f.) przy kupnie całemi wagonami.
 Pszenica (żądano) od 1 r. 22 k. do 1 r. 26 k.
 Żyto (płacono) od 88 k. do 89 k.
 Owies (płacono) od 94 k. do 1 r. 4 k.
 Jęczmień na kaszę (żądano) od — r. — k. do — r. — k.
 Jęczmień browarny (żądano) od 1 r. 20 k. do 1 r. 22 k.
 Gryka (płacono) od 1 r. 5 k. do 1 r. 6 k.
 Kasza jaglana (żądano) od — r. do — r. — k.
 Kasza gryczana (płacono) od 1 r. 52 k. do 1 r. 56 k.
 Groch wazelnny (żądano) od 1 r. 30 k. do 1 r. 35 k.
 Groch „Wiktoria“ (żądano) od 1 r. 50 k. do 1 r. 75 k.

Najlepszym elementem dla wszystkich jest
**OBRAZOWA NAUKA
 CZYTANIA I PISANIA**

ulożona przez **KAZIMIERZA PROMYKA.**

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena w Warszawie 18 kop., a z przesyłką poztą 24 k.; w oprawie 24 k., a z przesyłką 2 złote.

Potrzebni chłopcy na praktykę z dopłatą do majstra szewckiego cechowego. *Sobieszek* w Warszawie, ulica Wiejska, 14. (6020)

Potrzebni ludzie do fabryki krochmalu na trzy miesiące. Zarobek dzienny od 80 kopiejek do 1 rubla i 20 kopiejek; mieszkanie fabryczne. Zapytać listownie, czy jeszcze potrzeba, pisząc do krochmalni w Nowym-Dwoże, w gubernii warszawskiej. (6015)

Organista w średnim wieku, zdolny i tężwy, przyjmie miejsce w każdym czasie. Może zarządzać sklepem spółkowym, prowadzić drużynę śpiewaczą i kancelaryjną parafjalną. Wymagane jest dobre mieszkanie. Wiadomość u W-go księdza proboszcza Wilczyńskiego w Wiechach, poczta Szadek, w gubernii kaliskiej. (6022)

Poszukuje pracy człowiek 23-letni, samotny, uczciwy, sumienny, znający dobrze ogrodnictwo; może się zgodzić na praktykę do leśnictwa lub gospodarstwa. *A. Kowalczyk* w Chwałowie, poczta Koniecpol, w gubernii piotrkowskiej. (6017)

Ukradziono konia jednemu gospodarzowi w Kosowie, w gubernii siedleckiej. Jest to koń 4-letni, gniady, z gwiazdką na łbie i z białą pęcina na prawej zadniej nodze. Na prawem oku ma skazę od zacięcia batem. Ktoby wiedział co o tym koniu, niech zawiadomi księdza proboszcza Surackiego w Kosowie, poczta Telaki, w gubernii siedleckiej. (6016)

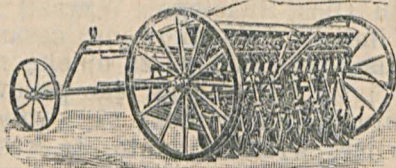
Kradzież koni. Nocą na 22 sierpnia skradziono we wsi Białobzégach, gminie Sterdyni, w gubernii siedleckiej, tżem ubogim gospodarzom trzy klacze, a mianowicie: Tomaszowi Kurowi skradziono klacz 2-letnią, maści karęj, wartą 75 rubli, oraz wóz w drabkach, wart 15 r.; Mateuszowi Kurowi — klacz 12-letnią, kara, łysa, wartą 45 r.; Szczepanowi Miszcukowi — klacz 2-letnią, kara, z gwiazdką na łbie, mającą obie zadnie pęciny białe, wartą 75 r. Gdyby kto wiedział i wskazał, gdzie te konie się znajdują, otrzyma po 10 rubli za każdą klacz. Adres do listów: *Tomasz Kur* w Białobzégach, poczta Sterdyn, w gubernii siedleckiej. (6019)

300 pudów miodu ceźonego, w nowych beczkach klonowych (od 6 do 12 pudów w beczce), mają do sprzedania parafjanie Wiśniowiecy na Wołyńiu. Adres: Ksiądz proboszcz Jan Moczulski w Wiśniowcu, w gubernii Wołyńskiej. (5998-3-3)

St. Bużycki, adwokat przysięgły, Warszawa, ulica Zielna, 12 (od godziny 6-6j do 8-6j wieczorem). — Sprawy kryminalne. (6000)

Ziemia

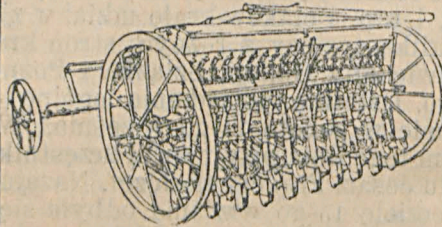
do nabycia, po 30 do 120 rubli morg, na Litwie i Białejrusi. Biuro komisowe Szmidta, Wilno, Dobroczyzny, 2-a. (5967)



Czeskie siewniki trybikowe M. FISZERA w Chebu nieporównanie dobrej budowy, dzięki doskonałemu urządzeniu i górnemu wysiewowi sięją bez zmiany trybów wszelkie ziarno. — Udoskonalone, natychmiastowe opróżnianie skrzyni siewnej.

Nowość!!! Siewniki łańcuchowe do nawozów sztucznych dla włóscian od półtora metra po 110 rubli — dostać można tylko w składzie maszyn rolniczych p. n.

T. Czarlński i K. Swinarski w WARSZAWIE, ulica Nowy-Zjazd, 5, naprzeciw Zamku. (5465)



Siewniki rzędowe systemu SACKA, klasy 4-a. Młocarnie do prostej słomy, oraz wszelkie inne maszyny rolnicze **dostarczają najtaniej**

PLESZCZYNSKI i VOGEL, Warszawa, ulica Zielna, 51. (5951-6-7)



Parniki Fencckiego (Ventzkiego) z osadnikiem szlamowym

parują kartofle szybko, dokładnie i przy najmniejszym zużyciu opału. Odznaczają się łatwością obsługi i wielką trwałością.

Wyłączny przedstawiciel

ALFRED GRODZKI, w Warszawie, 33, Senatorska.



Najlepsze parniki „Gospodar“, które zawsze mamy na składzie, powinny znajdować się w każdym gospodarstwie. Czy kartofel nadgnije, czy też jest brudny, parnik „Gospodar“ prędko go oczyści, zmięczy i da paszę zdrową a pożywną. Wodę też można w nim zagotować.

Zeby z sieczkarni mieć kozość, trzeba ją kupić prawdziwie dobrą, mocną, trwałą, z prawdziwymi angielskimi kosami. Prawdziwie angielskie sieczkarnie Bamforda, które u nas dostanie, zadowolnią każdego gospodarza, choćby najwięcej wymagającego. W całym świecie uznane są za najlepsze nie tylko sieczkarnie Bamforda, ale także siekacze do buraków i mardwi, śrótowniki ręczne i kieratowe (manezowe), którymi gospodarz prędko i łatwo zmiele ziarno na razówkę dla siebie albo dla żywny.

Wszystkie maszyny, które sprzedajemy, można zawsze obejrzeć w wielkim budynku murowanym w **Warszawie** przy ulicy **Miodowej**, l. 4, gdzie są pięknie poustawiane celem ułatwienia wyboru kupującym.

Tow. Akc. Tadeusz Kowalski i A. Trylski

WARSZAWA, Miodowa, 4. — Wilno, Ś-to-Jerska, 32.

